

## „Pisanie jest ze swej natury niemoralne” O narracji i Zagładzie z Michałem Głowińskim rozmawiają Marta Tomczok i Paweł Wolski

**Marta Tomczok:** Z opracowań Gottfrieda Wagnera i Brigitte Hamann<sup>1</sup>, autorów prac na temat politycznych uwikłań muzyki Richarda Wagnera i wiedeńskiej młodości Hitlera, wynika, że pole oddziaływania zachodnioeuropejskiego antysemityzmu jest dużo szersze niż lata panowania nazizmu. Sięga bowiem zdecydowanie ponad to, co opisuje Raul Hilberg w monumentalnym dziele *Zagłada Żydów europejskich*, ponieważ zaczyna się gdzieś w połowie XIX wieku.

**Michał Głowiński:** Zaczyna się jako ideologia niemiecka. I to jest ciekawe zjawisko, wydaje mi się. Jest taka klasyczna książka George’a L. Mossego *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny Trzeciej Rzeszy*. Wyszła po polsku w 1972 roku. Pamiętam tę książkę, mimo że czytałem ją pół wieku temu. Jej autor pokazuje, jak tradycyjne wątki niemieckiej prawicy prowadzą wprost do hitleryzmu. W tym sensie historia ideologii jest po prostu historią wstępną, propedeutyczną historią nazizmu. On nie wyskoczył nagle, lecz był przygotowywany przez dziesiątki lat. Charakterystyczną cechą ideologii niemieckiej było nie to, że wytworzyła antysemityzm wynikający z czynników takich jak: religia, pejsy, broda czy ogólna niechęć do Żydów. To był antysemityzm rasistowski. I tu jest ciekawa różnica między antysemityzmem polskim a antysemityzmem niemieckim. Z tego, co wiem, a niestety znam tylko nieliczne roczniki czasopisma „Rola”, które było sztandarowym pismem polskokatolickiego antysemityzmu

---

<sup>1</sup> Por. G. WAGNER: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Ryszard Wagner – pole minowe*. Przeł. A. GADZAŁA. Kraków 2014; B. HAMANN: *Wiedeń Hitlera. Lata nauki pewnego dyktatora*. Przeł. J. DWORCZAK. Poznań 2011. Rozmówcy ustalili, że obie te książki oraz *Zagłada Żydów europejskich* Raula HILBERGA (przeł. J. GIEBUŁTOWSKI. T. 1–3. Warszawa 2014) będą punktem wyjścia do snuty w rozmowie rozważań.

i określało się jako pismo antysemityczne, jego redaktorzy również nazywali siebie mianem antysemitów, jednocześnie polemizując z antysemityzmem austriacko-niemieckim. Twierdzili oni mianowicie, że sprawa rasy jest nieistotna i Kościół o rasie nie naucza. To jest ciekawa różnica o wielkich konsekwencjach. Zresztą ta prolegomena rasistowska miała bardzo szerokie *spectrum*. Ciekawy jest pod tym względem przypadek Wagnera. Jego broszura ogłoszona w połowie XIX wieku pt. *Das Judenthum in der Musik* nie jest tłumaczona na język polski, czemu się dziwię, dlatego, że tam są rzeczy, które w Polsce przed wojną mogły się podobać. Dyskurs Wagnera różni się zresztą od klasycznego, wcześniejszego dyskursu antysemitycznego obecnością wątku rasistowskiego.

**M.T.:** Tymczasem badaczka antysemityzmu Annette Hein, cytowana przez Gottfrieda Wagnera, która poddała analizie 20 tysięcy stron „Bayreuther Blätter” – rocznika, gdzie swoje antysemityczne wypowiedzi publikował Wagner – stwierdziła, że „Wagner i poglądy prezentowane po jego śmierci nie musiały absorbować myśli i idei, których by w nich wcześniej nie było”<sup>2</sup>.

**M.G.:** To jest ciekawe zjawisko, że Wagner, będąc ideowym antysemitą, nie miał nic przeciwko temu, aby żydowscy dyrygenci, tacy jak Hermann Levi, prowadzili orkiestry grające jego utwory. W pierwszej połowie XIX wieku było już kilku kompozytorów mających tzw. pochodzenie. Jednym z nich był urodzony w Niemczech, działający we Francji Giacomo Meyerbeer, któremu Wagner sporo zawdzięczał. Meyerbeer pisał opery, które wtedy nazywało się *grand opera*, i odniósł niesamowity sukces w Europie. Niechęć Wagnera w tym wypadku można by potraktować po prostu jako walkę konkurencyjną. Zupełnie inaczej było w przypadku Felixa Mendelssohna-Bartholdy’ego, który też odniósł wielki sukces, ale w innych dziedzinach, ponieważ nie pisał oper. I tu w ogóle o konkurencji trudno mówić.

**M.T.:** Był lekki w porównaniu z ciężkim i tradycyjnym Wagnerem. Można by go nazwać klasycyzującym romantykiem.

**M.G.:** Odnosił przede wszystkim sukcesy. To jego zapraszała do Londynu królowa Wiktoria, a nie Wagnera.

**M.T.:** Powiedzmy jeszcze o Franciszku Liszcie, który również stanowił dla Wagnera zagrożenie.

**M.G.:** No nie bardzo, bo Liszt oper nie pisał.

**M.T.:** Z książki wynika, że i jego Wagner traktował z wielką niechęcią.

---

<sup>2</sup> G. WAGNER: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną...*, s. 194.

**M.G.:** No tak, to był bardzo nowatorski kompozytor i pianista.

**M.T.:** Wszystkie te postaci ułatwiały Wagnerowi karierę, ale na jakimś poziomie znajomości Wagner traktował je jako konkurencję i niszczył.

**M.G.:** To nie ulega kwestii, że Wagner był genialnym kompozytorem. Muszę powiedzieć, że muzyki Wagnera nie lubię, chociaż mam sentyment do jego jednej opery, *Holendra tulacza*. Jest to romantyczna opera o legendowym libretcie... To jednak sprawa moich gustów. Ale to, co zrobił Wagner, to nie jest tradycyjny antysemityzm, opierający się tylko na niechęci do określonych ludzi różniących się cywilizacyjnie bądź religijnie. Antysemityzm Wagnera był rasistowski.

**M.T.:** I miał podłoże intelektualne.

**Paweł Wolski:** Właśnie: podłoże intelektualne to jedna rzecz, ale paradoksalnie taki antysemityzm esencjonalizował żydostwo. To nie była już kwestia jakiejś roli społecznej, religijnej, ekonomicznej czy jakiegokolwiek innej.

**M.G.:** Znaczenie miało urodzenie.

**P.W.:** Tak, ale proces tworzenia esencji Żyda jest bardzo długi. Antysemityzm wytwarzany przez narrację, która może być oddzielona od osoby, antysemityzm, który powstaje od Wagnera po III Rzeszę, to jest coś, dzięki czemu kategorię semickości przypisać można w zasadzie każdemu i przejść przez różne teorie o „ćwierćżydzie”, jednej ósmej Żyda *etc.* I w ten sposób ostatecznie każdy mógł być Żydem lub nim nie być.

**M.G.:** Kiedy czytałem dzieło Raula Hilberga, które uważam za wspaniałe, to jedno z moich wielkich zdziwień polegało na tym, że kategoria tzw. Mischlinga, czyli mieszańca, miała tak wielkie dla hitlerowców znaczenie. U Hilberga znaleźć można fragment, gdzie mówi się o tym, że hitlerowskie Niemcy się walą, a naziści wciąż szlifują teorię Mischlinga! To świadczy, jak ta kategoria była dla nazistów ważna, ale też świadczy o ich niewątpliwym obłędzie.

**M.T.:** Ten rodzaj myślenia potwierdza również ekspozycja w muzeum w Wannsee, gdzie najwięcej znajdujących się w gablotach dokumentów dotyczy właśnie Mischlingów.

**M.G.:** No tak, to jest skandal, że dobrą, niemiecką krew psuje marna krew ohydnych Żydów.

**P.W.:** A jednocześnie naziści z najwyższego szczebla twierdzili przecież, że każdy może mieć jakieś swojego Żyda i on może być w porządku, ale żydostwo

jako takie należy wytępić. Nam chodzi właśnie o kategorię żydostwa, która się według Hilberga tworzy od czasów rzymskich bądź średniowiecza, ale zdaniem krytyków Hilberga to dopiero pomysł III Rzeszy. Stąd zresztą wzięła się scysja Hilberga ze środowiskiem naukowym. Jeśli naziści potrafili – mając po jednej stronie front sowiecki, a po drugiej aliancki – wciąż zastanawiać się, kto jest Mischlingiem, to może to wynika z tego, że w pewnym momencie opowieść o żydostwie zaczęła żyć własnym życiem i tak naprawdę oderwała się od rzeczywistego doświadczenia. Już nieważne było, kto jest Żydem, a kto nie. Ważne było jedynie, co my mówimy o Żydach, czyli sama o nich narracja.

**M.G.:** A także to, jak Żydów sobie wyobrażamy. Jest znanym faktem, że podczas okupacji Niemcy mieli trudności z rozpoznawaniem Żydów, jeśli nie byli chasydami z długimi brodami i pejsami, bo tak Żydów przedstawiano w karykaturach ogłaszanych na łamach pisma „Der Stürmer”, czyli głównego organu antysemitycznego hitlerowskich Niemiec. Z kolei polscy antysemitaści umieli wyróżnić żydowskiego inteligenta, który nie miał ani pejsów, ani brody – i ukrywał się po „aryjskiej stronie”. Jeśli mowa o narracji o Zagładzie, trzeba stwierdzić, jakim ewolucjom podlegały słowa „antysemityzm” i „antysemita”. A przede wszystkim, jakim metamorfozom aksjologicznym poddano wspomniane pojęcia. Jan Jeleński, redaktor „Roli”, mógł mówić: „jestem antysemitą”, i tym się chwalić. Pewne słowa mogą być zatem elementami autocharakterystyk, a inne nie mogą. Raczej nikt nie powie o sobie: „ja jestem złodziejem” czy „ja jestem szpiegiem”, i nawet jeśli będzie się do tego przyznawał, użyje wyrażen omownych. Do wybuchu wojny słowo „antysemita” mogło być dla niektórych ugrupowań kategorią pozytywną. Natomiast w polszczyźnie po 1945 nie może już ono występować w pozytywnych autocharakterystykach. Stąd w języku polskim pojawiło się klasyczne zdanie, które stało się incipitem wielu pełnych nienawiści wypowiedzi: „nie jestem antysemitą, ale...”. Dokończyć można je w jakikolwiek sposób. Słowo „antysemita” zmieniło więc zakres znaczeniowy. Dawniej mogło określać każdego, kto miał takie czy inne pretensje i żywił nienawiść bądź deklarował wrogość wobec społeczności żydowskiej. W tej chwili słowo „antysemita” oznacza tych, którzy chcą załatwić problemy żydowskie przez komin, czyli dokonać ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. To mi się wydaje charakterystyczne. W tym sensie zdanie: „nie jestem antysemitą”, jest zdaniem prawdziwym. Mało kto dzisiaj gotów jest wybudować nową Treblinkę, nowy Bełżec czy nowy Stutthof. Pod tym względem to jest ciekawa ewolucja.

**P.W.:** Nasze pytania zaczęły się od nawiązania do książek, o których Pan Profesor zgodził się rozmawiać, i dążyły, meandrycznym dość torem, do wniosków, jakie moim zdaniem płyną z pracy Brigitte Hamann *Wiedeń Hitlera*... Autorka robi coś takiego, co antysemityzm ewoluujący przed III Rzeszą i w trakcie jej trwania zrobił z Żydami i Hitlerem. Dokonuje esencjalizacji postaci Hitlera. Zmierza ku

temu, żeby widać było w całej jego biografii te elementy, które doprowadziły go do bycia Hitlerem, dyktatorem. Jestem ciekaw, co Pan Profesor sądzi o tej książce, bo moim zdaniem to jest książka zła właśnie dlatego, że przez tę pseudopschoanalityczną metodę esencjonalizuje Hitlera i robi pewien „wyciąg” z jego biografii. Dzięki tej książce mamy szybko zrozumieć, kim był Hitler i że to on właśnie był podmiotem tworzywa Zagłady.

**M.G.:** Uważam, że to jest średnia książka historyczna, natomiast jej walor polega na tym, jak myślę, że pokazuje, co Hitler za młodu oglądał i czytał, co mu kładziono do głowy. Mój kolega, Roman Zimand, mówiąc o czymś zupełnie innym, użył kiedyś formuły: „co mu nasrano do głowy”. Kiedy mowa o antysemityzmie sprzed pierwszej wojny światowej, pamięta się postać Karla Luegera, który był wielkim autorytetem dla Hitlera. Był on człowiekiem w miarę wykształconym i liderem. Hamann pisze jednak o całej masie autorów zupełnych głupot, które Hitlerowi nakładziono wówczas do głowy, i muszę powiedzieć, że to uważam za wartość tej książki.

**M.T.:** Praca *Wiedeń Hitlera...* w dużej mierze dotyczy otoczenia tytułowego bohatera, środowiska, w jakim wzrastał, pracował i zdobywał edukacyjne szlify. Ciekawostką, o jakiej wspomina autorka, jest zjawisko handlu żywym towarem. Dotyczyło ono biednych i często niepiśmiennych Żydówek z galicyjskich sztetli, które sprzedawano za pośrednictwem Żydów do domów publicznych w Hamburgu czy Odessie.

**M.G.:** To jest wielki temat. Handlu żywym towarem dotyczy *Cesarz Ameryki*, książka austriackiego pisarza, dobrze znanego w Polsce, także jako tłumacza polskiej literatury, Martina Pollacka. Historia, jaką w tym reportażu pokazuje Pollack, jest strasznie kompromitująca. Jej autor jest człowiekiem pochodzącym z faszystowskiej rodziny, który wciąż zajmuje się w swojej twórczości przeszłością Niemiec i – przede wszystkim – Austrii. To ważna sprawa dla niego. Zresztą nieźle znam Pollacka, ponieważ przełożył na niemiecki jedną z moich książek. Jest przede wszystkim tłumaczem dzieł Ryszarda Kapuścińskiego.

**M.T.:** Hamann wymienia wielu innych intelektualistów, z którymi Hitler mógł mieć styczność, choć osobiście ich nie znał i nie uczęszczał z nimi do szkół: Karla Krausa, Stefana Zweiga, Ludwika Wittgensteina...

**M.G.:** Wiedeń sprzed pierwszej wojny to było dziwo. Z jednej strony królowała tam najgorsza tandeta umysłowa, nacjonalizm, wulgarna „metafizyka”. A z drugiej – było to wspaniałe centrum kulturalne, w którym rozwijały się tzw. druga szkoła wiedeńska w muzyce, neopozytywizm w filozofii, działało dużo świetnych pisarzy. Austria tamtych czasów to był kraj niezwykle zróżnicowany. Ludwik

Wittgenstein – wielki filozof. Jego brat Paul, słynny pianista, który zresztą przeszedł do historii muzyki dzięki temu, że został zmobilizowany do wojska podczas pierwszej wojny światowej i stracił prawą rękę. A że nie chciał kończyć kariery pianistycznej i był bardzo bogaty z domu, to zamawiał u wybitnych kompozytorów koncerty na lewą rękę.

**P.W.:** Pamiętajmy jednak, że Hamann zaznacza, iż nie będzie pisała o Wiedniu Wittgensteina. Interesują ją brukowce i to wszystko, co – jak Pan Profesor to ujął za Zimandem – „nasrano” Hitlerowi do głowy. Hamann czyni więc z Hitlera główną postać historii, zupełnie odwrotnie niż Hilberg, który chce pokazać maszynierię Zagłady. Tymczasem Hamann pokazuje nam maszynistę. A to etycznie co najmniej dwuznaczne. Dla odmiany Claudia Schmölders w *Twarzy Hitlera* pokazuje nie to, jak Hitler stworzył hitleryzm, lecz jak hitleryzm wytworzył Hitlera.

**M.T.:** Można by jeszcze przywołać klasyczną monografię Allana Bullocka zatytułowaną *Hitler. Studium tyranii*.

**M.G.:** To była zresztą jedna z pierwszych wielkich biografii Hitlera i bodaj pierwsza, która wyszła po polsku.

**P.W.:** No więc właśnie, porozmawiajmy o narracjach o Zagładzie. Wiąże się z nimi pytanie, czy można w ramach kanonicznych opowieści o Holokauście z Hitlera uczynić centralną postać, czy raczej mamy, tak jak Hilberg, mówić o bezosobowości Zagłady. Bo, notabene, Hilberg mówił o tym samym, o czym mówiła również Arendt...

**M.G.:** Arendt była teoretykiem, Hilberg natomiast wspaniale znał materiały.

**P.W.:** Tak, i on właśnie twierdzi, że Arendt użyła jego pracy, nie podając tego w przypisach. Hilberg z jednej strony chciał właśnie zrobić coś, co przypisuje się dziś Arendt: zdyseminować Zagładę...

**M.G.:** Pokazać system.

**P.W.:** Tak, a z drugiej strony zarzuca się mu też, że jednak podkreśla podmiotowość nazistów, pokazuje autonomiczną sprawczość urzędników.

**M.T.:** Ale bez wątplenia ta praca była przełomowa i dla historyków, i dla czytelników nieprofesjonalnych. W związku z tym, co mówiliśmy o Arendt i Hilbergu, należałoby zapytać, na czym właściwie, Pana zdaniem, polega przełomowość *Zagłady Żydów europejskich*.

**M.G.:** W moim odczuciu wielkość tej książki wynika stąd, że Hilberg umiał zgrać szczegóły, które w tej pracy są niezliczone, z ogólną koncepcją i z ogólną wizją. Dla mnie ta książka jest niebywale ciekawa i ważna, bo pokazuje, jak do Zagłady mogło dojść w XX wieku w kraju położonym w środku Europy.

**M.T.:** Te szczegóły i ogóły, o jakich Pan Profesor wspomina, bardzo dobrze uchwycił niemiecki teoretyk historii Johann G.B. Droysen.

**M.G.:** Ale to jest XIX wiek.

**M.T.:** Jednak już wtedy naszkicowano schemat przedstawienia narracyjnego w historii, które miało się składać z dobrze oszacowanych i przemyślanych proporcji między czymś, co ma zachwycić czytelnika, a ogólnym układem odniesienia. Praca Hilberga przypomina dobrze skrojoną narrację dziewiętnastowieczną: jest przezroczysta, ma dać iluzję, w której autor-narrator jawi się jako świadek zdarzeń...

**M.G.:** Nie powiedziałbym: „iluzję”, lecz „wizję”, „pewien obraz”. Iluzja może tu mieć negatywne znaczenie.

**M.T.:** Jako czytelnik miałam jednak wrażenie iluzji, że w tej narracji jestem kimś, kto słucha niemalże zeznań świadka.

**M.G.:** No tak, bo to jest książka o konkretach, szczegółowa, ale jednocześnie syntetyczna.

**M.T.:** Szczegółowość i drobiazgowość cytatów przytaczanych przez Hilberga sprawiają jednak, że czytelnik obcuje z rzeczywistością niemalże niezapśredniczoną w dokumentach.

**M.G.:** Tak, ja się zastanawiałem przed Państwa przyjściem nad problemem narracji o Zagładzie, który Państwo zapowiedzieli. Narracje te można różnorako klasyfikować. Jeśli chodzi o wczesny etap, czyli narracje powstałe wtedy, kiedy TO się działo, potem narracje późniejsze, których autorami są osoby takie, jak ja, które jako dzieci przeżyły tamte czasy, to wówczas można mówić o narracji: ofiar, świadków i zbrodniarzy. Ale ten podział dotyczy tylko ludzi urodzonych najpóźniej w latach 30., potem jest już niemożliwy.

**P.W.:** A czy narracje zbrodniarzy należą do literatury o Zagładzie – jeśli przyjąć, że istnieje taki gatunek?

**M.G.:** Myślę, że tak, choć to okropnie brzmi, ale one wiele mówią o Zagładzie. Podobnie jak literatura potomków tych, którzy Zagładę realizowali (chciałem

powiedzieć: „wcielali w życie”, ale ugryzłem się w język, bo zdałem sobie sprawę, jak w tym kontekście ta formuła jest niestosowna). Oczywiście, literatura Zagłady tworzona przez zbrodniarzy jest najmniejsza i niewątpliwie najmniej ważna, ale istnieje. A jednocześnie kształtował się inny podział literatury Zagłady, tj. na literaturę posługującą się fikcją i literaturę dokumentarną.

**M.T.:** To, zdaje się, podział, jakiemu wierny był również Hilberg, niełubiący fikcji literackiej. Podobno poezja Paula Celana była dla niego kiczem.

**M.G.:** No tak, ale sfera poezji to zupełnie co innego. Chociaż nie, właściwie antologia przygotowana tuż po wojnie przez Michała Borwicza *Pieśń ujdzie cało* jest wspaniałym dokumentem. Mam u siebie wydanie z lat 40. Zresztą dostałem je w prezencie od znajomego parę lat temu. I co dzieje się z narracją o Zagładzie dalej: dział dokumentarny wraz z literaturą świadków, uczestników i ofiar, siłą rzeczy, musi się skończyć jako literatura tworzona w czasie, w którym jest publikowana. Możliwa jest tylko literatura wyciągana z archiwów. I ona długo jeszcze będzie stamtąd wydobywana. Ten proces wciąż trwa. Przykładem może tu być najnowsze wydanie *Dziennika* Dawida Sierakowiaka, dwa razy grubsze niż to z lat 60. Kupiłem tę nową edycję, choć jeszcze nie zdążyłem jej przeczytać. Jest to relacja tak ponura, że do lektury się nie pałę. Uważam jednak, że *Dziennik* Sierakowiaka jest wielkim dokumentem na miarę *Spowiedzi* Caleka Perechodnika. Składa się z pięciu zeszytów. W 1960 roku w Warszawie w Wydawnictwie „Iskry” wyszły trzy zeszyty, bo wtedy tylko one były dostępne, a tymczasem gdzieś zachowały się dwa tomy zapisków, uważane dotychczas za zaginione. Najpierw *Dziennik* w wersji integralnej ukazał się w przekładzie angielskim, teraz wyszedł w oryginale, po polsku. Wydanie z roku 1960 zostało zresztą opatrzone niemądrym, beznadziejnym wstępem Adolfa Rudnickiego.

**M.T.:** Dlaczego ten wstęp nie jest dobry?

**M.G.:** Rudnicki, nie będąc nigdy tak naprawdę socrealistą, przejął schematy ideologiczne i bardzo jednoznacznie napisał o Chaimie Rumkowskim. Tymczasem Rumkowski wymaga nieco bardziej skomplikowanych narzędzi, żeby go oceniać. Zresztą, książka Moniki Polit<sup>3</sup> spełnia doskonale te warunki. Takie rzeczy, jak *Dziennik* Sierakowiaka mogą więc jeszcze wypływać. Tak jak kilkanaście lat temu wypłynął pamiętnik Perechodnika. Ale co się dzieje z literaturą? W pierwszym okresie, tużpowojennym, zacierały się granice między ściśle rozumianą fikcją literacką a dokumentem. Rudnicki, który był wybitnym pisarzem, tworzył typowe utwory pogranicza, znajdujące się między jednym a drugim ob-

<sup>3</sup> Por. M. POLIT: „*Moja żydowska dusza nie obawia się sądu*”. Mordechaj Chaim Rumkowski. *Prawda i zmyślenie*. Warszawa 2012.



szałem. I współczynnik dokumentarny będzie z natury rzeczy małał. Z czasem powstawać będą dziwne rzeczy. Jak w przypadku powieści Kevina Vennemanna *Blisko Jedenew...*

**M.T.:** W 2012 roku w Zurychu ukazała się praca Armena Avanessiana i Anke Hennig na temat czasu teraźniejszego w prozie<sup>4</sup>. Wynika z niej, że to, co w powieści Vennemanna wydaje się oczywiste, tzn. że narrację prowadzą dwie szesnastolatki, przyglądające się z perspektywy domku na drzewie antyżydowskiemu pogromowi, przypominającemu pogrom w Jedwabnem, tak naprawdę jest tylko iluzją, jakiej ulega odbiorca pod wpływem stylu tych sfingowanych wspomnień. Istnieje tylko jedna narratorka. Jest to tego typu literatura najnowsza, która zachowuje schemat relacji wojennej.

**M.G.:** Ale to bardzo manierycznie napisana powieść. Muszę powiedzieć, że żałuję, że dałem się namówić i napisałem kilka zdań rekomendacji na okładkę jej polskiego wydania.

**M.T.:** To jest dobra literatura.

**M.G.:** Tak Pani myśli?

**M.T.:** Myślę, że jest bardzo dobra. Przypomina narrację mówioną, ustną.

**M.G.:** To już jest różnica pokoleniowa. *Oral history* to w ogóle osobna sprawa. Ten typ opowiadania przestaje być jednak możliwy w odniesieniu do Zagłady.

**P.W.:** Doszliśmy zatem do punktu, w którym Pan Profesor zaczął mówić o tym, co jest literaturą Zagłady. Zgadza się, że świadkowie, ofiary i sprawcy do niej należą, chociaż pozostaje pytanie, czy negacjoniści też, bo oni są raczej po stronie sprawców. Mam jednak wątpliwości, co pozostanie, jak wymrze literatura dokumentarna, kiedy odnajdziemy ostatnie dokumenty i będziemy mieli kilku Hilbergów, którzy odgrzebią wszystko, co jeszcze zostało do opracowania. Co wówczas będzie wyznacznikiem tej literatury? Zabraknie z pewnością podstawowego jej komponentu gatunkowego, co do którego wszyscy możemy się zgodzić – tożsamości narratora.

**M.G.:** Z literaturą Zagłady stanie się to, co stanie się z każdą relacją sprzed wieku, pół wieku czy trzech wieków. Kiedyś zastanawiałem się nad ideą, jaka przyświecała Tolstojowi, gdy w latach 50. XIX wieku zaczynał pisać *Wojnę i pokój*. Czy miała to być powieść współczesna? Powieść historyczna? Nie wiem.

---

<sup>4</sup> Por. A. AVANESSIAN, A. HENNIG: *Präsens. Poetik eines Tempus*. Zürich 2012.

Wydaje mi się jednak, że wojny napoleońskie były dla społeczeństwa rosyjskiego tak wielkim przeżyciem i tak dużym szokiem, że nie stanowiły jeszcze wówczas historii. Nie powiedziałbym nigdy, że Tołstoj, pisarz genialny niekwestionowanie, był pisarzem historycznym.

**M.T.:** Teodor Parnicki czynił próby oszacowania, od kiedy do kiedy możemy mówić o historii w prozie. Druga wojna światowa czy Zagłada jeszcze długo – w myśl jego ustaleń – nie będą materiałem dla powieści historycznej.

**P.W.:** Jeśli jest jakaś tożsamość literatury Zagłady, to fakt, że zamieni się ona w topos taki, jakim był Napoleon dla Rosjan, może nie wystarczyć. Muszą istnieć inne wyznaczniki tej literackości. Co to ma być?

**M.G.:** Myślę, że poczucie zbrodni, niezwykłości, kwestie moralne, a także pytanie, jak to było możliwe. I to jest pytanie, które pada zawsze. Pada, wypowiedziane przez kogoś takiego, jak ja, któremu to się czasem wydaje nierealne. Mimo że jestem rocznikiem 1934, byłem w warszawskim getcie i doskonale pamiętam różne rzeczy. Pani Marta mówiła o Vennemannie. Przypomniałbym inną powieść polską, która wyszła w 2008 roku i była zapowiadana jako wydarzenie, a okazała się niewypałem. Jest to książka Andrzeja Barta *Fabryka muchołapek*.

**P.W.:** Niewypałem?

**M.G.:** Tak myślę. Proszę zauważyć, że gdyby Bart był o trzydzieści lat starszy i chciał tę powieść pisać nie na początku XXI wieku, ale w roku, dajmy na to, 1975, to taka powieść byłaby absolutnie niemożliwa, bo niemożliwe byłyby narracje kontrfaktyczne.

**M.T.:** Mam wrażenie, że związki Barta z Zagładą są mocniejsze niż myślimy i, być może nawet, mają uzasadnienie osobiste. Twórczość tego pisarza w bardzo szczególny sposób wiąże się z łódzkim gettem. Niektóre z powieści Barta, między innymi *Pociąg do podróży* czy *Don Juan raz jeszcze*, do pewnego stopnia przypominają *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego. Sądzę, że jest to pewien rodzaj kamuflażu, za którym stoi mechanizm obronny przed faktami, przypominający postmodernistyczną grę z powieścią.

**M.G.:** Bart to niewątpliwie utalentowany pisarz, ale jego talent nie ma znaczenia dla przedstawienia faktów. Poza tym powieściowe narracje powojenne mogły być bardzo różne. Były sprawozdawcze książki typu Seweryny Szmaglewskiej. Ale była też powieść, którą osobiście bardzo cenię, a jest ona całkowicie zapomniana. To *Oczekiwanie* Jerzego Broszkiewicza<sup>5</sup>. Miał dwadzieścia lat, kiedy ją pisał. To

---

<sup>5</sup> Por. J. BROSKIEWICZ: *Oczekiwanie*. Warszawa 1948.

bardzo dobra powieść w typie narracji psychologicznej lat międzywojennych. Dotyczy Zagłady getta lwowskiego i historii kolegi szkolnego Broszkiewicza.

**P.W.:** Wymienił Pan poczucie zbrodni jako *quasi*-wyznacznik literatury o Zagładzie. Wcześniej mówiliśmy o tym, że perspektywa zbrodniarzy ma prawo wstępu do jej kanonu. Są jednak książki, które uznaje się za literaturę Zagłady, tak jak *Łaskawe*<sup>6</sup>, ale poczucie zbrodni w nich nie występuje. Przeciwnie, pojawia się w nich poczucie bezkarności.

**M.G.:** Bezkarny jest z pewnością Aue<sup>7</sup>. Czytelnik ma mieć jednak poczucie zbrodni. Powieść Littella była oceniana negatywnie, zarzucano jej, podobnie jak Hilbergowi, amoralizm. Littell nie ocenia jednak bezpośrednio tego, o czym opowiada. Moim zdaniem, oceny bezpośrednie są niepotrzebne, ponieważ nie jest to narracja pisana dla spadkobierców Hitlera czy entuzjastów NSDAP. Kto inny jest jej adresatem.

**M.T.:** U Hilberga sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, bo wiąże się z nie dość ostro zaznaczonym punktem widzenia, który jest potrzebny do rozróżnienia przedstawienia historycznego od artystycznego. Hilberg, zainteresowany maszynериą zbrodni i nazistowskimi przywódcami, co i rusz pozwala sobie na uwagi na temat braku oporu Żydów wobec hitlerowskiej polityki. Jak Pan Profesor je ocenia?

**M.G.:** Książka Hilberga, która jest wielkim dziełem, została przez pewne kręgi żydowskie źle przyjęta. Dlatego, że Hilberg mówi o mechanice zbrodni, lecz nie mówi o cierpieniu. Było ono poza tematem jego książki.

**M.T.:** Hilberg zajmuje się Zagładą jako polem gry nazistów. Interesują go ich awanse i sukcesy.

**M.G.:** W Niemczech od wieków prawo odgrywało ogromną rolę.

**M.T.:** Część zbrodniarzy to byli prawnicy.

**M.G.:** Kimś takim był Hans Frank, który, zanim został generalnym gubernatorem, piastował funkcję głównego prawnika Hitlera.

**M.T.:** Hilberg w jednym z końcowych rozdziałów swojej pracy, zatytułowanym *Następstwa*, pisze, w jaki sposób amerykańscy prawnicy sądzili hitlerowskich

---

<sup>6</sup> Por. J. LITTELL: *Łaskawe*. Przeł. M. KAMIŃSKA-MAURUGEON. Kraków 2008.

<sup>7</sup> Narrator i główny bohater powieści nazywa się Maximilian Aue.

zbrodniarzy. Z wyjątkowo surowym osądem spotykali się zwłaszcza ci z nich, którzy ukończyli studia prawnicze.

**M.G.:** Jeśli porówna się zbrodnie hitlerowskie ze zbrodniami stalinowskimi, to zobaczy się, że przy zbrodniach stalinowskich problem prawa nie istniał, bo nie był obecny w tradycji rosyjskiej. W Rosji można było posyłać ludzi do łagrów bądź zabijać, bo ktoś o czymś inaczej myślał. Natomiast naziści tworzyli prawo. Konstrukтором ustaw norymberskich był Hans Globke, wybitny prawnik niemiecki, który pracował nad nimi, bo takie dostał zlecenie. Zasłużenie stał się negatywnym bohaterem propagandy komunistycznej na co najmniej dwadzieścia lat jako główny doradca kanclerza Konrada Adenauera. Z kolei Adenauer był antyfaszystą i chrześcijańskim demokratą, i jemu samemu chyba nie można nic zarzucić.

**M.T.:** W związku z genezą ustaw, szczególnie ustawy o rasach i pochodzeniu, można by zapytać o rolę nadmiernej szczegółowości w dziele Hilberga. Autor *Zagłady Żydów...* opowiada między innymi historię ogromnego pośpiechu towarzyszącego sprowadzonym przez Hitlera ekspertom, którzy najpierw mieli kilka dni na opracowanie jednego projektu, a później tylko jedną noc na przygotowanie drugiego. Hilberg stosuje w tej opowieści takie detale, jak: pora, w której zmieniało się pokój, gdzie się pracowało, typ pomieszczenia (pokój muzyczny), karty dań, na których pisano ustawy, gdy zabrakło papieru *etc.*

**M.G.:** Tego fragmentu akurat nie pamiętam, bo nad tą książką trudno zapanować w całości.

**M.T.:** Sięgnijmy zatem po jeszcze inny przykład wspomnianej szczegółowości. Czasem, jak w przypadku rozmowy między doradcą poselstwa niemieckiego w Budapeszcie z ramienia SS Hauptsturmführerem Dieterem Wislicenym a baronem von Fay, są to szczegóły psychologiczne typu: „odpowiedział ostrożnie”, „wdał się w obszerny opis”, „ni stąd, ni zowąd zapytał”, „nieco wstrząśnięty odpowiedział”<sup>8</sup>. Czemu służą tego typu zdania w narracji w zasadzie całkowicie przezroczystej?

**M.G.:** Hilberg musiał mieć jakieś świadectwo. To nie jest historyk w dawnym stylu, który mógł coś takiego napisać, ponieważ wydawało mu się, że tak było. To raczej niemożliwe. Dla mnie szczegółowość tej książki stanowi jej niezwykłą zaletę, zwłaszcza dlatego, że jest związana z jej ogólną koncepcją. Wybitne prace o Zagładzie są narracjami aspektowymi. Weźmy przykład Daniela Goldhagena. Po polsku są dostępne dwie jego książki. Pierwsza, czyli *Gorliwi kaci Hitlera*, to

---

<sup>8</sup> R. HILBERG: *Zagłada Żydów europejskich...*, T. 2, s. 1014.

książka bardzo wybitna, aczkolwiek ma inne ambicje niż praca Hilberga, ponieważ nie chce ogarnąć całości. Następna jego praca, *Niedokończony rozrachunek. Rola Kościoła katolickiego w Holocaulście i niedopełniony obowiązek zadośćuczynienia*, jest książką słabą, nieopartą na materiałach i tendencyjną. Mówiłbym tylko o pierwszej książce, w której Goldhagen zaprezentował się jako wybitny historyk, a w drugiej pokazał się jako zręczny publicysta.

**P.W.:** Wydaje mi się, że Marta sugeruje pytaniami o Hilberga, stawianego w towarzystwie Droysena, że Hilberg pokazuje coś w rodzaju bezstronnej, obiektywnej, pozytywistycznej nauki historycznej. Jego tam nie ma, są tylko fakty i dokumenty, nad którymi pracował przez całe życie. Natomiast w efekcie daje nam wielką opowieść z początkiem, rozwinięciem i zakończeniem, w którą zanurza swojego czytelnika. Do tego dodaje szczegóły, których znać przecież nie może, stając się autorem powieści historycznej w tradycyjnym stylu. W to monumentalne dzieło zostali wpisani i Hilberg jako widoczny narrator, i modelowy czytelnik – niekoniecznie historyk. Arendt pisała, że ta praca byłaby wspaniała, gdyby nie pierwszy rozdział, który jest źle pomyślany, ponieważ wynika z niego, że gdy tylko Hilberg przestaje mówić dokumentami i mówi od siebie, zaczyna być kiepskim historykiem i średnim powieściopisarzem. Czy jest coś, co odróżnia narrację historyczną od narracji powieściowej? Problem polega na tym, że obiegowa opinia głosi: najlepsze narracje zagładowe to te, które mają w sobie jak najmniej literackości. Jak chociażby narracje Sierakowiaka i Szmaglewskiej, które są tak dobre nie dlatego, że przypominają udane powieści, ale dlatego, że są nie-powieściami.

**M.G.:** Powiedziałbym coś takiego: pisanie jest ze swej natury niemoralne. Niezależnie od tego, co się mówi, pisanie brane jest pod uwagę jako dobre bądź złe. Czasem się zdarza, że utwory literackie mówiące o Zagładzie są niezmiernie cenne i wartościowe, natomiast jako pisanie są bardzo słabe. Zwykle daję przykład książki Krystyny Żywulskiej, której tytuł to, jeśli dobrze pamiętam, *Pusta woda. Wspomnienia z warszawskiego getta*. Jej inna książka, *Przeżyłam Oświęcim*, w zasadzie nie dotyczy Zagłady, ponieważ Żywulska pisała ją jako nie-Żydówka. To zresztą osoba o niezwyklej biografii. Ocalała z warszawskiego getta. Nazywała się wówczas Sonia Landau. Później, jako Polka, dostała się do Auschwitz, przeżyła Oświęcim, wyszła za mąż za ubekę, pisała również utwory satyryczne. Janusz Minkiewicz, znany polski satyryk, Żywulską ze względu na męża nazywał „ubeczką śmiechu”. Żywulska w końcu jednak rozwiodła się i po wtórnie wyszła za mąż za młodszego o dziewięć lat Niemca, który, żeby odpokutować grzechy ojca, przyjechał do Warszawy (był synem reżysera filmowego Veita Harlana, autora znanego antysemickiego obrazu *Żyd Süß*). Ale wróćmy do tematu temu jej opowiadań *Pusta woda*... Literacko jest on słaby, ale jako dokument o głodzie w getcie pozostaje do dzisiaj bezcenny.

**M.T.:** Leslie Epstein stwierdził kiedyś, że rzetelne świadectwo naocznego świadka Holokaustu jest znacznie lepsze niż jakakolwiek powieść na ten sam temat.

**M.G.:** Epstein napisał zresztą dobrą powieść o łódzkim getcie, czyli *Króla żydowskiego*.

**M.T.:** Tymczasem Alvin H. Rosenfeld ocenia tę powieść jako bardzo słabą. Mówi, że póki Epstein nie pisał powieści, mówił ciekawie o Zagładzie.

**M.G.:** To niejednemu się zdarzyło.

**P.W.:** A właśnie, bo Rosenfeld ocenia to z perspektywy holokaustowej estetyki, czyli etyki. Bo kanon estetyki Zagłady jest jednak całkiem inny niż jakikolwiek inny kanon.

**M.G.:** No, ale nie darmo wyżej cenimy – dajmy na to – Perechodnika od kogoś, kto nie ma żadnego talentu. [Profesor Głowiński przerywa i czyta fragment leksykonu pisarzy o Krystynie Żywulskiej, wyjętego z półki wcześniej, żeby potwierdzić tytuł książki pisarki.] Książka Żywulskiej miała nawet przekład francuski, dokonany przez Szymona Laksa, i niemiecki. Zapamiętałem *Pustą wodę...* jako tom opowiadań, tymczasem *Słownik pisarzy polskich* podaje, że to powieść.

**P.W.:** Tak – to jest osobna sprawa! Nie ma w zasadzie narracji z Zagłady, która nie byłaby zbiorem fragmentów. Zasada ta dotyczy na przykład opowiadań Tadeusza Borowskiego.

**M.G.:** Ma Pan rację.

**P.W.:** Mówię o tym dlatego, że wciąż szukam wyznaczników narracji zagładowych.

**M.G.:** Gatunkiem koronnym literatury zagładowej jest opowiadanie. Między opowiadaniem a literaturą faktu jest i zawsze był dystans dużo mniejszy niż między literaturą mówiącą o tym, co się zdarzyło, a powieścią. Opowiadanie może mieć dużo mniejsze rygory, ma odniesienia do tego, co nazywa się wspomnieniem, czyli relacjonowania faktów z własnego życia, jest również bliskie reportażowi, a powieść nie. Odebrałem *Pustą wodę...* jako zbiór opowiadań być może właśnie z tych powodów, ale mogę się mylić, ponieważ czytałem tę książkę w latach 60.

**P.W.:** *Czy to jest człowiek* Primo Leviego to też niby jest powieść, ale tak naprawdę to zbiór mikropowieści.

**M.T.:** Natomiast narracja Hilberga bardziej przypomina powieść niż zbiór fragmentów.

**M.G.:** Czy ja wiem? Ja bym tak nie powiedział. Jeśli czyta się prace Haydena White'a, wiadomo, jak wielką rolę dla narracji historycznej odgrywa literatura piękna. Historycy literatury powinni postawić White'owi pomnik. Poznałem go zresztą kiedyś. Prowadziłem seminarium poświęcone analizie różnego rodzaju tekstów, w tym narracji historycznej. Słuchaczki jednego z takich seminariów znały White'a. Podczas pobytu w Warszawie zgodził się on poprowadzić seminarium zamiast mnie. Ponieważ mój angielski jest słaby, poprosiłem Agnieszkę Graff, żeby mnie reprezentowała, a sam siedziałem cicho i słuchałem. Dla historyków starszej daty jego nauki nie mają jednak większego znaczenia. Dla nich historia polega na stwierdzaniu faktów. Natomiast to, czy ona odnosi się do tej bądź innej formy narracji, jest w ogóle nieinteresujące.

**P.W.:** White kłócił się zresztą w tej sprawie z Langiem, podając jako przykład spornej narracji powieść o żołnierzach Wehrmachtu *Zweierlei Untergang*... Hillgrubera<sup>9</sup>. Nie ma w niej poczucia zbrodni, właściwie nie wywołuje się go nawet u czytelnika. Inna sprawa, że w powieści przemilcza się faktyczną rolę Wehrmachtu w zabijaniu Żydów.

**M.G.:** Wraz z rodzicami uciekłem z warszawskiego getta 3 stycznia 1943 roku. Getto było likwidowane głównie przez oddziały litewskie, łotewskie i ukraińskie. Kierowali tym Niemcy. Pamiętam, że się słyszało, jak żołnierze z tych oddziałów przychodzili w zwartym szyku. To byli szeregowcy, którzy zaganiali ludzi na Umschlagplatz. Litwinów i Łotyszy nazywano wówczas szaulisami, jak mi się wydaje. Wzięło się to stąd, że „szaulis” oznacza po litewsku „strzelec”. Tak mi ktoś powiedział, ale ja nie wiem. To określenie potwierdził później historyk getta Jacek Leociak. Natomiast wydaje mi się również, że zapamiętałem, iż ukraińskich zbrodniarzy nazywano czubarykami. Tego Jacek Leociak jednak nie potwierdził i nie zawiera tego potwierdzenia żadna inna relacja z getta. Mogło mi się ono przyśnić.

**P.W.:** W tle sporu Langa z White'em o powieść Hillgrubera znajduje się jednak coś, co i nas mogłoby zainteresować w związku z narracjami o Zagładzie. Myślę o podmiotowości ich autorów. Pan Profesor, mówiąc o Krystynie Żywulskiej, wspominał, że jej proza *Przeżyłam Oświęcim* nie dotyczy Zagłady, ponieważ nie pisała tego Żydówka. Czy tożsamość autora ma tu jakieś znaczenie?

---

<sup>9</sup> Por. A. HILLGRUBER: *Zweierlei Untergang: die Zerschlagung des Deutschen Reiches und das Ende des europäischen Judentums*. Berlin 1986. Książka nie została przetłumaczona na język polski.

**M.G.:** Nie, nie ma żadnego znaczenia. Ona, pisząc *Przeżyłam Oświęcim*, ukrywała swoje pochodzenie. To się stosuje tylko do tego przypadku. Borowski nie był Żydem, a napisał wspaniałe opowiadania.

**P.W.:** Wydaje mi się jednak, że istnieje przeświadczenie, iż trzeba było być Żydem, aby pisać o Zagładzie. Ale nie chodzi mi o to, że przeświadczenie, o jakim mówię, zawsze ma się sprawdzać, że ma być normatywne. Ono po prostu istnieje i chodzi w nim o to, że tożsamość żydowska musi się pojawić w tle...

**M.G.:** Nie!

**P.W.:** Ale mówimy teraz o polskich narracjach i zgoda: takie stanowcze „Nie!” Pana Profesora potwierdza się w szeregu narracji, od Borowskiego poczynając. Jednak w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstaje dużo literatury Zagłady, takie „Nie!” wcale nie jest oczywiste. Borowski pozostaje wprawdzie częścią kanonu Zagłady dla Amerykanów, ale oni nie zdają chyba sobie sprawy, że to jest sprzeczne z jednym z przyjętych przez nich *quasi*-wyznaczników, uwypuklających tożsamość żydowską.

**M.G.:** Żeby nie było nieporozumień. Powiedziałem tak przy Żywulskiej, ponieważ ona tę książkę napisała po prostu pod swym okupacyjnym imieniem i nazwiskiem.

**M.T.:** Także Barbara Skarga swoje wspomnienia z łagru *Po wyzwoleniu (1944–1956)* wydała pod pseudonimem jako Wiktoria Kraśniewska.

**P.W.:** Nie mamy jednak wątpliwości, że łagrowe opowieści posiadają zupełnie inne wyznaczniki narracyjne.

**M.T.:** Sądzę, że niektórym autorom wspomnień wojennych, niezależnie od tego, czy dotyczyły one obozów sowieckich, niemieckich, czy zagłady getta, łatwiej było je ogłaszać pod pseudonimem.

**M.G.:** Następne wydania książki Barbary Skargi, które ukazały się po zmianie ustrojowej, są już opatrzone właściwym imieniem i nazwiskiem. Autorka wcześniej nie chciała robić sobie kłopotu, ale i tak wszyscy wiedzieli, że jest to jej książka. Jestem jak najdalej od stosowania w takim wypadku kryterium etnicznego.

**P.W.:** Nie chodzi nawet o etniczność...

**M.G.:** Żywulska pisała swoje wspomnienia z Auschwitz programowo jako osoba niemająca z Żydami nic wspólnego.



**M.T.:** Jeśli dobrze, Pawle, rozumiem Twoje założenie, to dotyczy ono głównie amerykańskich czytelników literatury Zagłady, dla których tożsamość żydowska jest oczywista.

**M.G.:** Spójrzmy zresztą, jak jest we francuskiej literaturze... Przecież Jonathan Littell nie ma żydowskiego pochodzenia.

[Rozmowa zostaje przerwana dzwonkiem domofonu.]

**M.T.:** Pomówmy może o metaforach i zbrodni. A szczególnie o takim typie przenośni, którą za formalistami rosyjskimi można by nazwać realizacją metafory.

**M.G.:** Realizacja metafory to mechanizm poetycki istniejący od zawsze, częsty zwłaszcza w nowatorskiej poezji. To także element języka propagandy totalitarnej. Realizacja metafory polega na tym, że coś się traktuje nie jako analogię czy porównanie, ale jako byt realny, z którego można wyciągać pewne wnioski. Jeśli w „Der Stürmer” pisano, że Żydzi są jak wszy bądź pluskwy, to mogło to być porównanie. Później ta metafora została zrozumiana jako odnosząca się do pewnej rzeczywistości. W związku z czym Żyd stał się wszą, pluskwą bądź innym szkodnikiem. A skoro tak, to należało założyć, że Żyd roznosi tyfus. Co tymczasem robią rozsądni ludzie, jeśli boją się zarażenia? Oczywiście niszczą i palą tych, którzy zarazę roznoszą. I to jest cała ideologia Zagłady. Takich realizacji metafor było bardzo dużo w propagandzie niemieckiej. W stalinowskiej zresztą też, ale tam nie chodziło o Żydów.

**M.T.:** Brigitte Hamann daje przykład metafory, cytując *Mein Kampf*: „Z trującym gazem walczyć przy użyciu trującego gazu”<sup>10</sup>. Wygląda to na pseudotautologię i wypowiedź niemalże metaforyczną.

**M.G.:** Wypowiedź metaforyczna łączy się tutaj z wypowiedzią niemetaforyczną.

**M.T.:** A trujący gaz występuje w niej w trzech znaczeniach – iperytu, stosowanego na frontach pierwszej wojny światowej, cyjanowodoru, używanego w obozie zagłady w Auschwitz, oraz Żydów jako trucielei.

**M.G.:** W języku Zagłady pewne rzeczy powinny istnieć nieaktualizowane i nietłumaczone. Bardzo podoba mi się to, że nie mówi się dzisiaj o obozie zagłady w Oświęcimiu, lecz o Auschwitz. Dobrze się stało, że plac w Warszawie, z którego Żydów wywożono do Trebłinki, jest wciąż Umschlagplatzem, a nie placem przeładunkowym. A Stutthof jest Stutthofem, choć jako wieś nazywa się Sztutowo. Jedynie z Bełżcem jest kłopot, bo to trudno przełożyć.

---

<sup>10</sup> B. HAMANN: *Wiedeń Hitlera...*, s. 441.

**M.T.:** Modelową narracją na temat języka propagandy totalitarnej, która nie narusza struktury tego języka, ale jest idealnym do niej komentarzem, pozostaje *Marcowe gadanie...*<sup>11</sup>. Czy tego typu praca mogłaby powstać na temat języka nazistowskiego?

**M.G.:** W jakimś sensie można za tego typu opracowanie uznać *LTI...* Victora Klemperera<sup>12</sup>. Tylko że jest to rzecz o totalitarnej codzienności, autor na szczęście nie trafił do Theresienstadt czy Auschwitz.

**P.W.:** No, jest jeszcze praca Danuty Wesołowskiej *Słowa z piekiel rodem...*<sup>13</sup>.

**M.G.:** Ta akurat praca wydała mi się słaba.

**P.W.:** Być może dlatego, że jest to odprysk dużego projektu: *Słownika oświęcimskiego* Zdzisława Ryna, Stanisława Kłodzińskiego, Jana Masłowskiego i właśnie Danuty Wesołowskiej, publikowanego w „Przeglądzie Lekarskim”. Wesołowska swoją książkę napisała poniekąd „z rozpędu” po tym przedsięwzięciu.

**M.G.:** Zamysł autorów „Przeglądu Lekarskiego” to jest wspaniała rzecz. Słownik topiki Zagłady, o której już wcześniej zaczęliśmy mówić, powinien być wielojęzyczny. W języku polskim istnieje bowiem formuła, która ani przedtem, ani potem nie miała zastosowania. Myślę o „aryjskiej stronie”. Dawniej mówiło się o różnych dzielnicach miasta: żydowskiej, robotniczej, plutokracji, ale „aryjskiej strony” nie było.

**M.T.:** „Strona aryjska” urosła do rangi kategorii wszechobecnej, to znaczy takiej, która znajduje zastosowanie, ilekroć mówi się o getcie żydowskim w Polsce.

**M.G.:** A przede wszystkim – o ukrywaniu się.

**M.T.:** A tymczasem te mniejsze getta, takie jak getta w Sosnowcu czy Będzinie, otwarte i tranzytywne, z których ludzie wychodzili do pracy poza teren dzielnicy żydowskiej, nie posiadały muru.

**M.G.:** W Pruszkowie było tego typu getto. To był chyba koniec czterdziestego roku. W Pruszkowie mieszkało niewiele Żydów. To było miasteczko trzydziestotysięczne wtedy. Znajdowało się w nim zaledwie 7% Żydów. Wydzielono więc jedną czy dwie uliczki i kazano się stamtąd wyprowadzić nie-Żydom. W taki sposób w Pruszkowie powstało getto. Jeszcze wówczas nie mówiło się o ostatecz-

<sup>11</sup> Por. M. GŁOWIŃSKI: *Marcowe gadanie: komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa 1991.

<sup>12</sup> Por. V. KLEMPERER: *LTI: notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Warszawa 2014.

<sup>13</sup> Por. D. WESOŁOWSKA: *Słowa z piekiel rodem: lagerszpracha*. Kraków 1996.

nym rozwiązaniu. Ale czy mówiło się o „aryjskiej stronie”, tego nie wiem. Kategoria „aryjskiej strony” przestała być wkrótce wyłącznie kategorią przestrzenną i stała się kategorią tożsamościową.

**P.W.:** A także toposem oraz, jak Pan Profesor nazwał to w innej pracy, obiegową skamieliną, która zmienia się kontekstowo.

**M.G.:** W Warszawie „aryjską stroną” w pierwotnym znaczeniu było wszystko to, co nie stało się gettem. Potem, gdy getta już nie było, o „aryjskiej stronie” mówiło się nadal. To była przestrzeń, w której ci, którym udało się uciec, ukrywali się. Tego nie można inaczej nazwać. To jest język hitlerowski. Nie wiem, jak wyrażenie „aryjska strona” brzmi po niemiecku, w języku okupanta. Gdyby Irena Sendlerowa żyła, to pewnie by to pamiętała. Zapytałbym ją o to. Ale nie żyje, niestety.

**P.W.:** A zatem „strona aryjska” to kategoria tożsamościowa, osobny element językowy i topos. Nie tylko była nieobecna przed wojną, nie tylko zyskała nowe znaczenie po wojnie, ale „aryjską stroną” można spotkać w literaturze współczesnej w zupełnie innym znaczeniu niż kiedyś. Ale to osobny temat. Zaczęliśmy rozmawiać o metaforze i chyba powinniśmy jej temat jakoś zakończyć, prawda?

**M.T.:** Tak, zrobić pointę tej rozmowy.

**M.G.:** Dobrze, ale co powiedzieć?

**M.T.:** Jaka będzie pointa? Nie będziemy w nieskończoność wliczać cech narracji o Zagładzie, bo myślę, że Pan Profesor dużo już o tym powiedział.

**P.W.:** Nie będziemy? Szkoda.

**M.T.:** Nie. Pan Profesor zrobi pointę i ona będzie najlepsza. Jakakolwiek będzie.

**M.G.:** W ciężkiej sytuacji mnie Państwo postawili.

**M.T.:** Alexander Demandt twierdził, że „struktura dzieła naukowego więcej mówi o zainteresowaniu jego autora przedmiotem niż o naturze samego przedmiotu”<sup>14</sup>. Co o Hilbergu mówi *Zagłada Żydów europejskich*?

---

<sup>14</sup> A. DEMANDT: *Znaczenie metafor dla historii*. W: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*. Wybór, przeł. i oprac. J. KAŁĄŻNY. Poznań 2003, s. 455.

**M.G.:** Przede wszystkim mówi, że Hilberg umie analizować szczegóły i jednocześnie ma wizję całokształtu zjawiska, i to, jak mi się wydaje, decyduje o wielkości Hilberga. Takiej drugiej książki jak *Zagłada Żydów...*, o ile wiem, nie ma. Są dziesiątki książek na temat Holokaustu, ale tylko ta jedna pozostaje syntezą budowaną z wyraźnej perspektywy. Chodzi w niej o pokazanie działania maszyny, która składa się z niezliczonych trybików. Hilberg widzi jednocześnie jedno i drugie. To jest atrybut wielkiego historyka.

**M.T.:** Czy spoza tego, co widzi wielki historyk, widać również Hilberga-człowieka?

**M.G.:** Nie wiem. Chciałbym natomiast podkreślić, że polskie wydanie jego pracy jest bardzo dobrze przygotowane i świetnie przełożone przez Jerzego Giebułtowskiego.

**M.T., P.W.:** Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.